



ONI ORAZ „MISTRZ I MAŁGORZATA”

GDYBY NIE KROSNO, NIE BYŁOBY NOWEGO PRZEKŁADU „MISTRZA I MAŁGORZATY” TWIERDZI ZGODNIE RODZINA PRZEBINDÓW, FILOLOGÓW, TŁUMACZY I NAUKOWCÓW, KTÓRA ZASKOCZYŁA RYNEK WYDAWNICZY NOWYM TŁUMACZENIEM LITERACKIEGO ARCYDZIEŁA. NIE BYŁOBY JEDNAK KROSNA W ICH ŻYCIU, GDYBY KRAKOWIANIN PROF. GRZEGORZ PRZEBINDA NIE PODJĄŁ SIĘ PROWADZENIA ZAJĘĆ DYDAKTYCZNYCH NA TUTEJSZEJ UCZELNI, A POTEM ZARZĄDZANIA NIĄ. I WRESZCIE, GDYBY NIE PASJA ZASZCZEPIONA PRZEZ NAUCZYCIELKĘ ROSYJSKIEGO JUŻ W LICEUM, ZAWODOWA DROGA PROF. PRZEBINDY ORAZ LOSY JEGO RODZINY MOGŁYBY SIĘ POTOCZYĆ ZUPEŁNIE INACZEJ.

TEKST KATARZYNA GRZEBYK
FOTOGRAFIE TADEUSZ POŹNIAK

Ona. Doktor Leokadia Anna Stycz-Przebinda – filolog, sławistka i polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez wiele lat brała udział w pracach leksykograficznych Instytutu Języka Polskiego PAN, a później także przy gromadzeniu zbiorów w Bibliotece Jagiellońskiej. W pracy naukowej interesuje się komparatystyką sławistyczną, zwłaszcza badaniami porównawczymi w zakresie języka polskiego i rosyjskiego, a także literaturą narodów słowiańskich. Jest również redaktorem książek zasłużonego Wydawnictwa Kluszczyński. Widzi wielką potrzebę starań o ochronę polszczyzny, ceni dbałość o słowo pisane i mówione.

On. Profesor Grzegorz Przebinda – uczeń prof. Ryszarda Łuźnego, badacz historii idei, kultury i literatury rosyjskiej, historii i dnia współczesnego Rosji i Ukrainy; najpierw student filologii rosyjskiej, a później wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 2005 r. kierownik Katedry Kultury Słowian Wschodnich i profesor w Instytucie Nauk Humanistycznych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Stanisława Pigionia w Krośnie. Od 2012

roku rektor tej uczelni. Autor dziewięciu książek (w tym dwóch nominowanych do prestiżowej nagrody Jana Długosza) i kilkuset artykułów publikowanych w różnych językach; prywatnie maratończyk – amator. Tytuł profesora otrzymał za książkę „Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy”, którą Jan Paweł II zainteresował się na tyle, że odbył z autorem długą rozmowę w Castel Gandolfo w 2000 roku. Grzegorz Przebinda był wykładowcą w podziemnym „Latającym Uniwersytecie”, zorganizowanym przez NSZZ „Solidarność” UJ. W stanie wojennym publikował także teksty o niezależnej kulturze rosyjskiej w polskich czasopiśmiech drugiego obiegu i tłumaczył książki emigrantów z ZSRR (W. Bukowski, „Listy rosyjskiego podróżnika”). W 1983 roku obronił pracę magisterską o Aleksandrze Sołżenicynie, który był wtedy na indeksie w całym bloku komunistycznym.

Oni. Syn Igor, filmoznawca, i córka Aneta, socjolog – oboje absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nie wyobrażają sobie życia bez czytania, a o „Mistrzu i Małgorzacie” Michaiła Bułhakowa mogą w domu rozmawiać bez końca. Z pasją kolekcjonują jej kolejne wydania (zwłaszcza rosyjskie) i przekłady. Mają ich ponad 50, w tym w 20 językach ▶



LEOKADIA I GRZEGORZ PRZEBINDOWIE.

europijskich i azjatyckich, m.in. po albańsku, węgiersku, chińsku czy japońsku, a ich marzeniem jest zebranie wszystkich dostępnych na świecie przekładów.

KROSNO OTWORZYŁO PRZED KRAKOWIANAMI NOWE MOŻLIWOŚCI

Od 2005 roku Przebindowie związani są z Krosnem. Wraz z ich przybyciem na uczelni zostały uruchomione studia z zakresu kultury i języka Rosji. – Zawsze byłem przekonany, że na wschodnich krańcach Unii Europejskiej należy nauczać języków zarówno z zachodniej, jak i wschodniej Europy – zapewnia profesor.

W Instytucie Humanistyki i Zakładzie Filologii Rosyjskiej przez pierwsze lata pełnili funkcje organizacyjne i dydaktyczne. W 2012 roku prof. Grzegorz Przebinda został wybrany na rektora, obecnie pełni tę funkcję drugą kadencję. – Uczelnia jest wysoko oceniana, a ja mam satysfakcję z pełnienia misji rektorskiej – mówi. – Krosno może wiele zaoferować co do możliwości realizacji naukowych zamierzeń.

Leokadia Przebinda w związku z zajęciami dydaktycznymi zaczęła z pasją zgłębiać rosyjską kulturę, począwszy od doby staroruskiej, a także wyjeżdżać do Rosji. Ponieważ małżonkowie systematycznie pokonywali trasę z Krakowa do Krosna, godziny spędzone w podróży poświęcali na słuchanie audiobooków „Mistrza i Małgorzaty” i niekończące się dyskusje o powieści. – W końcu uznaliśmy, że los daje nam niebywałą okazję do wspólnego sprawdzenia się na polu przekładu artystycznego. Długa podróż może być uciążliwa, ale nam i tak się opłaciła, bo mieliśmy więcej czasu na „Mistrza i Małgorzatę” – przyznają.

BYŁY JUŻ DWA, PO CO TRZECI PRZEKŁAD „MISTRZA I MAŁGORZATY”?

Orodzinnym przekładzie Przebindów zrobiło się głośno pod koniec 2016 roku, gdy wybitna powieść Bułhakowa wyszła w ich przekładzie w wydawnictwie Znak. Był to trzeci polski przekład. Przebindowie gościli na kilkudziesięciu spotkaniach autorskich i nagraniach radiowych, i zwykle byli najpierw pytani, dlaczego podjęli się tłumaczenia. Zazwyczaj odpowiadali, że nadszedł czas, gdy, jak mawiał Andrzej Drawicz, „nie mogli się nie podjąć”.

Pierwsze polskie wydanie „Mistrza i Małgorzaty” ukazało się w 1969 roku w przekładzie Witolda Dąbrowskiego i Ireny Lewandowskiej. Sprzedało się w ponad półmilionowym nakładzie, mając ponad 30 wydań. Drugiego tłumaczenia dokonał w 1995 roku nauczyciel Grzegorza Przebindy – prof. Andrzej Drawicz. Teraz Grzegorz i Leokadia Przebindowie wspólnie z synem Igozem zmierzili się na nowo z zadaniem przyswojenia dzisiejszej polszczyźnie tej powieści wszech czasów. – Co ciekawe, choć wejście na rynek wydawało się trudne, Wydawnictwo Znak podkreśla, że dawno żadna klasyka tak dobrze im się nie sprzedawała jak „Mistrz i Małgorzata” w naszym przekładzie. W rankingach Empiku i Merlina szybko wyprzedził on poprzednie tłumaczenia – przyznają.

PRZEŻYLI TĘ POWIEŚĆ NA NOWO, RODZINIE

Zdaniem Leokadii Przebindy, pomysłodawczyni całego przedsięwzięcia, taka rodzinna praca zespołowa przy tłumacze-

niu dzieła o tej randze kulturowej była prawdziwym atutem, gdyż zyskali potrójne spojrzenie na tekst. Ostateczna wersja przekładu była wypracowywana w toku burzliwych, ale płodnych dyskusji. Tłumaczenie trwało dwa lata i kosztowało nieraz dużo emocji oraz wyęzionej pracy. Nie dzielili się partiami tekstu. Każdy z tłumaczy do końca czuł nad całością, nikt nie miał taryfy ulgowej. Kiedy pojawiały się rozbieżności, dyskusje trwały dłużej, aż intuicyjnie odczuli, że wybrali najlepszą wersję.

– Przeżyliśmy tę powieść na nowo, jako ludzie bliscy sobie, którzy mogą i dziś wiele sobie przekazać. Dla każdego z nas ta książka jest ważna na swój sposób. Syn był małym dzieckiem, gdy mąż już był bez reszty pochłonięty przypisami do wydania „Mistrza i Małgorzaty” w Bibliotece Narodowej. Ciągłe widział ojca pochylonego nad kartami powieści, choć na pewno wołałby wtedy czytać z nim na głos „Lokomotywę” Tuwima. Dopiero znacznie później miał odkryć Bułhakowa dla siebie, zrozumieć fascynację rodziców. Dziś zdanie Igora liczyło się na równi z naszym, gdyż nowy przekład jest kierowany i do jego pokolenia. To rodzinne przedsięwzięcie zyskało więc dzięki Igorowi nową perspektywę i świeżość. Okazało się, że w trójkę mogliśmy być dla siebie wciąż atrakcyjnymi partnerami, zwłaszcza że tłumaczenie nie jest tylko spokojną pracą ze słownikami w zaciszu gabinetu, ale dynamicznym procesem do przepracowania, aktem twórczym, w którym tłumacz się spala, daje cząstkę siebie – wyznaje Leokadia Przebinda.

Ponieważ Igor świetnie zna język angielski, korzystał także porównawczo z angielskiego przekładu. Zdaniem rodziców, syn posiada niewątpliwie słuch literacki, wyczuwa subtelności prozodyczne i rytm języka, dzięki czemu ich polska wersja nieraz zyskiwała na adekwatności w stosunku do śpiewnej ruszczyzny. Język rosyjski ma przecież dominującą cechą obcą polszczyźnie – ruchomy i swobodny akcent, co trzeba często kompensować innymi środkami, by fraza wybrzmiewała. – Igor często nam sugerował, że w zdaniu jest o sylabę za mało lub za dużo, albo że trzeba zmienić szyk lub modalność. To ważne, bo sam Bułhakow przywiązywał do strony brzmieniowej wielką wagę i testował różne warianty w czytaniu przyjaciółom na głos, tak jak i my we czwórkę – nie kryją satysfakcji Przebindowie.

Czwartą osobą tego „dramatu” jest córka Aneta. Choć nie figuruje w zespole redakcyjnym, jest wielką miłośniczką „Mistrza i Małgorzaty” i dzielnie im sekundowała. – Pomagała też czasem jako arbiter, gdy we trójkę nie mogliśmy dojść do porozumienia – przyznaje profesor. – No i wymyśliła parę dobrych rozwiązań.

BULHAKOW KREŚLIŁ RĘKOPIS, PRZEBINDOWIE KREŚLILI TŁUMACZENIE

Przekład Przebindów opiera się na najbardziej poprawnej, oryginalnej wersji „Mistrza i Małgorzaty”. Grzegorz Przebinda zapoznał się z rękopisami Bułhakowa w moskiewskim archiwum i widział, jak wiele pracy wkładał pisarz w zakorzenienie w ruszczyźnie „Mistrza i Małgorzaty”; widział, jak mocno pokreślony jest ostateczny rękopis powieści. – Nasz ostateczny wariant przekładu był równie pokreślony jak oryginalny rękopis Bułhakowa – zauważa. – Tłumacz nie powinien tłumaczyć dosłownie i niewolniczo trzymać się tekstu, ideałem byłoby przełożyć dzieło tak, jakby to sam Bułhakow napisał je po polsku.

Maszynopis powieści przygotowała trzecia żona Bułhakowa, Jelena Siergiejewna Bułhakowowa. Zdaniem rektora PWSZ

w Krośnie, ostateczny rękopis jest tak pokreślony, że nikt poza Jeleną nie byłby w stanie przygotować maszynopisu będącego podstawą edycji.

– Mając w głowie poprawki i nakazy Bułhakowa, który był już śmiertelnie chory i mówił, że „poprawiać można, dopisywać nie wolno”, przygotowała w 1940 roku pierwszy maszynopis. Miałem go w rękach, widziałem, że jest czysty – mówi prof. Przebinda. – Gdy w latach 60. pojawiła się szansa na wydanie powieści, przygotowała kolejny maszynopis. Tam, w jednym miejscu, w 1963 roku zamieniła bułhakowskie „i” na znak miękki rosyjski. Bułhakow zapisał „Zmartwychwstanie”, Jeleną „niedziela”. Do tej pory wszystkie przekłady polskie, jak i zachodnioeuropejskie tłumaczyły ten wyraz jako „niedziela”, tymczasem Bułhakowowi chodziło o coś więcej. W tym kontekście nie była to zwykła niedziela, lecz niedziela Zmartwychwstania, co nadaje zupełnie inny wymiar zakończeniu książki.

„Mistrz i Małgorzata” traktuje nie tylko o sprawach najwyższej wagi, ale dotyczy także lżejszych stron życia, jak kobieca uroda, kosmetyki (jakże przydałby się i dziś krem Azazel!), stroje. – W tych sytuacjach, także w partiach opisów przyrody, panowie dawali mi często wolną rękę. Niektóre fragmenty cyzelowałam więc w odosobnieniu, a potem wkładaliśmy je jak puzzle w odpowiednie miejsce tekstu – mówi Leokadia Przebinda. – Żona szła do drugiego pokoju i wracała niezawodnie z gotowym akapitem, w którym nic już nie trzeba było ulepszać – potwierdza Grzegorz Przebinda.

Praca nad „Mistrzem i Małgorzatą” to konieczność zmierzania się z zagadnieniami fundamentalnymi (ścieranie się dobra ze złem, walka Boga i szatana, boskość i człowieczeństwo Jezusa), jak i z oddaniem nader szczegółowych u Bułhakowa opisów wyglądu postaci (typ kapelusza Berliozą, czerwona chustka na głowie motorniczki tramwaju, fryzury, rodzaj zarostu). – Są tu cały czas obecne różne rejestry stylistyczne, którymi trzeba umiejętnie operować. W pewnych rozdziałach odbywa się feeria, zabawa, iluzja, seans czarnej magii, a jednocześnie toczy się rozmowa o kondycji człowieka, jego relacjach z Bogiem – zauważa Leokadia Przebinda.

ZNALEZISKO W DOMU MICHAŁA BUŁHAKOWA

Literatura mocno determinuje codzienne życie Przebindów. Obeszli wszystkie miejsca w Moskwie, które pojawiają się w „Mistrzu i Małgorzacie”. Rektor – kilka razy. Przygotowując się do maratonu w Moskwie, biegał... śladami Bułhakowa od domu Małgorzaty do domu Mistrza, czy na Patriarsze Prudy i pod dom Gribojedowa. Jego żona śmieje się, że bez problemu mógłby dopędzić „fatalną trójkę”, którą w powieści bezskutecznie ścigał Iwan Bezdomny.

Rektor przyznaje, że podczas ostatniej podróży do Moskwy najpiękniejsze chwile przeżył w archiwum Bułhakowa, które znajduje się w domu Paszkowa, obecnym w powieści. Znalazł tam coś, na co badacze do tej pory nie zwracali uwagi. W archiwum znajdują się dwa listy pewnego polskiego profesora, który w 1969 roku spotkał się w Warszawie z Jeleną Siergiejewną Bułhakowową tuż po tym, jak „Mistrz i Małgorzata” ukazał się po raz pierwszy po polsku. Profesor ów ani słowem nie wspomina o powieści, tylko, biedny, tłumaczy się, że nie mógł kupić takich perfum, jakie zamawiała, więc wysłał inne. To pokazuje, jak dużą wagę Jeleną przywiązywała również i do tych aspektów życia damy.

REKTOR-MARATOŃCZYK: BIEGANIE UCZY POKORY, POZWALA NABRAĆ DYSTANSU

W tłumaczeniu „Mistrza i Małgorzaty” pomocną okazała się także sportowa pasja rektora, który jest maratończykiem. Amatorsko przebiegł od 2010 r. piętnaście maratonów – w Krakowie, Wilnie, Tallinie, Paryżu, Moskwie, Jerozolimie, Sankt Petersburgu, Stambule, Sewilli, Walencji, Bostonie, Budapeszcie, Nowym Orleanie i Atenach (najlepszy rezultat uzyskał w biegu moskiewskim: 3:23,45). – Trudne do przetłumaczenia frazy próbowałem odszukać w głowie, biegając wokół krakowskich Błoni. Wybiegałem przynajmniej dwa trudne zdania – uśmiecha się prof. Przebinda. – Sport bardzo mi pomaga i choć nie biegam już tak intensywnie jak kiedyś, to kilka zawodowych decyzji przemyślałem podczas biegania. Ono łagodzi charakter, pozwala nabrać dystansu, a udział w maratonach wiąże się z podróżami, podczas których zwiedzamy zabytki kultury i sztuki, muzea i... szukamy przekładów „Mistrza i Małgorzaty” do domowej kolekcji – mówi.

– Obracając się w kręgu „Mistrza i Małgorzaty”, poznajemy świat, szliśmy śladami bohaterów Bułhakowa w Jerozolimie i Moskwie. Dzięki sportowej pasji męża, który brał udział także w słynnym maratonie bostońskim, miałam okazję zwiedzić dom muzeum Emily Dickinson w Amherst w Massachusetts – dodaje Leokadia Przebinda.

NASTĘPNE KSIĄŻKI TAKŻE BĘDĄ ZWIĄZANE TEMATYCZNIE Z ROSJĄ

Najbliższe wyzwania zawodowe rodziny Przebindów także związane są z literaturą, historią i kulturą Rosji. Prof. Grzegorz Przebinda w latach 1987-2016 przeprowadził wiele wywiadów z pisarzami rosyjskimi, w tym także emigracyjnymi, m.in. z Natalią Gorbaniewską, Iriną Howajską-Alberti, Władimirem Bukowskim, Bułatem Okudżawą, Andriejem Siniawskim, Georgijem Władimowem, Jewgienijem Rejnem, Dymitrem Bykowem, Władimirem Makaninem, które publikowane były w polskich czasopismach (m. in. podziemna „Arka”, „Tygodnik Powszechny”, „Rzeczpospolita”). Teraz chce je wydać w formie książki, zwłaszcza że materiał już teraz liczy około 250 stron.

Na dokończenie czeka obszerna praca naukowa – pisana od kilku lat encyklopedia wiedzy o Rusi. 2000 stron haseł jest już opracowanych. Zdaniem Leokadii Przebindy, to może być naprawdę ważne źródło naukowe, także dla studentów. Profesor przyznaje, że ze względu na rozmiary dzieła chciałby, by znów była to rodzinna praca zespołowa.

– Na fali popularności naszego tłumaczenia „Mistrza i Małgorzaty” Jerzy Illg z wydawnictwa Znak namawia mnie do napisania biografii Bułhakowa. Ciągle to rozważam – dodaje prof. Przebinda. – Ale długo się też wahałem, czy przystąpić do tłumaczenia „Mistrza i Małgorzaty”. Nie wiedziałem, czy znajdę czas. Teraz nie żałuję, bo uważam to za jedno z największych dotychczasowych dokonań twórczych.

Małżeństwo Przebindów uznaje, że oboje mogą cieszyć się z tego, iż wciąż udaje im się znajdować czas na czytanie, nie tylko ze względu na pracę naukową, ale też dla własnej przyjemności. Przywiązują dużą wagę do stałego wzbogacania biblioteki PWSZ im. Stanisława Pigonia w Krośnie, aby młodzież miała bezpłatny dostęp do nowości wydawniczych. Także ich podróże są motywowane literaturą, dzięki czemu są w stanie zaproponować studentom o wiele więcej niż tylko suchą, podręcznikową wiedzę. ■